Cena egz. 10 gr.
Rok VI Tarnów, dnia 27 listopada 1938 r. Nr 48

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Na roraty

Czy szkoła winna?

Coraz częściej dziś można słyszeć krytyczne głosy o zachowaniu się młodzieży szkolnej. Stwierdza się powszechnie wielki upadek w jej obyczajach. Razi u niej brak uszanowania dla starszych i przełożonych, brak delikatności, usłużności w obcowaniu z drugimi, krzykliwość, fanfaronada na miejscach publicznych, na kolei, w tramwaju; oburza jej słownictwo, obfitujące w wyrażenia i przezwiska prostackie, uliczne, przeraża w rozmowach dobór tematów tak przeważnie pospolitych, przyziemnych, nierzadko bezwstydnych. Z niepokojem wskazuje się na te liczne niewłaściwości i zdrożności, jakich się młodzież dopuszcza. Narzeka się na obniżenie poziomu jej zainteresowań i postępów w nauce, na niespotykaną dotąd obojętność dla wyższych wartości i przejawów życia i kultury, jak religii, poezji, muzyki i t. d.

Zazwyczaj za takie prowadzenie się młodzieży całą winę zwala się na szkołę. Krytykuje się jej obecną organizację, programy, wymagania, nauczycieli. Wspomina się z rzewnością i uznaniem dawne czasy, naukę, rygor. Opowiada się o własnych trudach i mozołach sprzed dwudziestu i więcej laty, o surowych pedagogach, co to za najmniejszą niedokładność w odpowiedzi dawali dwóję, za najmniejsze przekroczenie przepisów szkolnych karali notą z obyczajów. Wychowawców — podkreśla się z pochwałą — młodzież się wówczas bała, unikała spotkania z nimi gdziekolwiek poza szkołą, a i w szkole daleko się od nich trzymała. Dlatego były wyniki i w nauce i karności nie takie, jak dziś...

Co sądzić o tych głosach i oskarżeniach? Słuszne są, jeśli chodzi o obyczajność dzisiejszego młodego pokolenia. Lecz niesłusznym jest obwinianie za taki jego stan współczesnej szkoły. Trafia się i dziś profesor, wychowawca, bez przekonań religijnych, nie praktykujący, więc tu i tam swoją nieprzychylnością do Kościoła swój wykład zabarwi, nieodpowiednią lekturę poda uczniowi, uczennicy... Ale to nie jest regułą. I dawniej pod tym względem nie zawsze dobrze było.

Nie będziemy tu szerzej tłumaczyć i wykazywać ujemnych stron dawnej, przedwojennej szkoły, jej środków i zabiegów dydaktycznych i wychowawczych. Stwierdzamy krótko: szkoła dzisiejsza (mamy na myśli zarówno szkołę powszechną, jak i średnią) jest bez porównania lepszą. Programy są umiejętniej rozplanowane, bardziej dostosowane i do umysłowej pojętności ucznia i do potrzeb dzisiejszego życia, indywidualnego, społecznego, państwowego.

Rozumniejsze i sprawniejsze są metody nauczania. Lepsze opracowania podręczników, obfitsze i różnorodniejsze pomoce naukowe.

Jeśli zaś mimo to młodzież dzisiejsza w nauce i zachowaniu nie stoi na odpowiednim poziomie, jeśli tak mało przynosi zaszczytu swym zakładom i wychowawcom, to winny temu ogólne warunki współczesnego życia. Wiadomo, o ile bardziej ujemnie, gorsząco oddziałuje ono na młodzież dzisiaj, niż dawniej. W ostatnich czasach nastąpiło we wszystkich jego dziedzinach i przejawach straszliwe moralne zwyrodnienie. Zło, przestępczość, zgorszenie panuje wszędzie. Stwierdzamy powszechny zmierzch wszelkich górniejszych przewodnich ideałów życia i kultury, które tak dawniej, i poza szkołą, porywały i zapalały umysły i serca wszystkich. Religia, uczciwość, honor, ojczyzna, wiedza, poezja — takie wartości i umiłowania przestały dziś u ludzi znajdować uznanie, przestały pociągać, wychowywać, uszlachetniać. Na ich miejsce, jako najistotniejsze cele ludzkich zabiegów, zjawiły się: pieniądz, kariera, władza, komfort, rozgłos, użycie, pełne, stuprocentowe wyżycie się. Nie zawsze wychowuje dziś, ale często zaraża i psuje d o m i u l i c a, t e a t r i k i n o, k s i ą ż k a i g a z e t a, w y s t a w a i s t a d i o n. Wychowują, kształcą, o prawdziwych wartościach i celach życia i człowieka mówią dziś młodzieży jedynie dobrzy rodzice, Kościół i szkoła. Coraz więcej jednak sił sprzysięga się, by ich pracę utrudniać, a wyniki natychmiast niszczyć.

Toteż jeśli się pragnie mieć młodzież lepszą, karniejszą, w zainteresowaniach, przywiązaniach i zamysłach górniejszą, zamiast wygadywać na szkołę, należy z nią współdziałać, jej pracę cenić, chronić i dalej prowadzić. Winien to czynić i dom i całe społeczeństwo. Trudno się spodziewać, by uczeń szczerze odnosił się z uszanowaniem dla starszych, przełożonych, jeśli w domu krytykuje w głos zdania i uwagi rodziców, nieraz wprost przewodzi nad nimi, pozwala sobie, przy ich nieśmiałym sprzeciwie, na wszystko. Nie będzie on po lekturę sięgał do wielkich arcydzieł, gdy obserwuje co dzień, jak starsi przepadają za sensacyjnym, niewybrednym powieścidłem w odcinkach pospolitego brukowca. Nie będzie młodzież stroniła od złego kina, skoro widzi w każdy wieczór cisnące się do niego tłumy, a w rozmowach słyszy na każdym kroku reklamiarskie zachwyty nad cudnością to takiego, to innego filmu. Nie będzie się entuzjazmować nauką, ale sportem, bo i starsze społeczeństwo (to wychowane w dawnej szkole) tak czyni. Wystarczy jako dowód porównać frekwencję na sali odczytowej, a na boisku sportowym. Tam kilkanaście osób, tu całe tysiące. Słyszy zresztą i czyta zbyt często o bezrobociu i upośledzeniu ludzi z uniwersyteckim dyplomem, a o karierze i stanowiskach różnych niefachowych dygnitarzy. To wszystko przemożnie na nią działa i wychowuje, niestety — w kierunku wprost przeciwnym niż szkoła.

Trzeba tedy koniecznie dążyć do tego, by kierunek wychowawczych oddziaływań domu, środowiska, społeczeństwa na młodzież był zgodny z wychowawczymi założeniami i dążeniami szkoły, by był równie moralnie czysty, wysoki, szlachetny. **M. S.**

POŚWIĘCENIE I OTWARCIE
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUDOWEGO
w Krzyżanowicach koło Bochni

odbędzie się **w niedzielę dnia 27 listopada 1938 roku** z następującym programem:

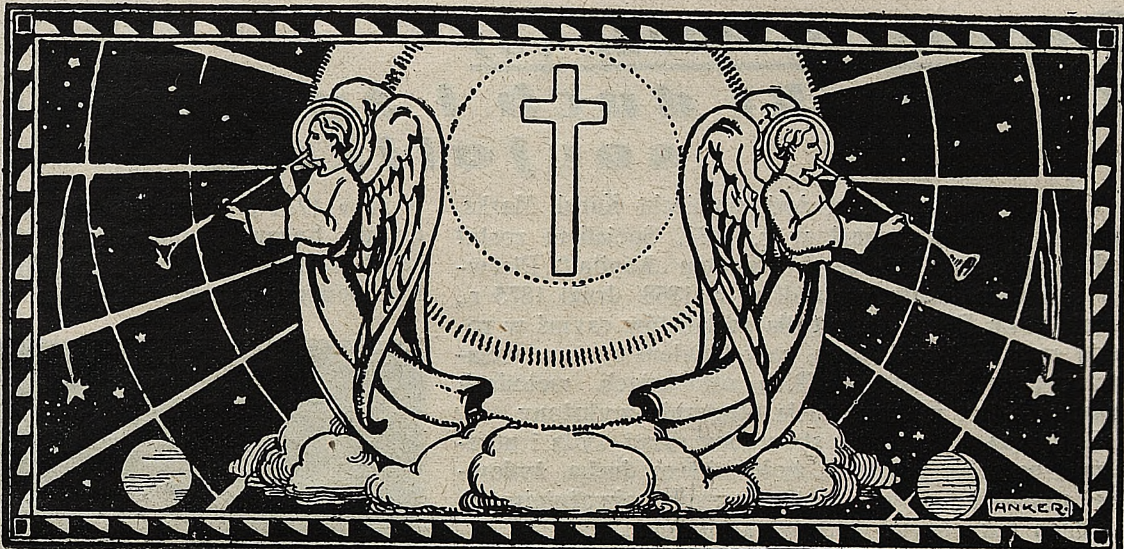
Godz. 9.—: Suma Pontyfikalna.

Godz. 10.—: Poświęcenie gmachu Kat. Uniw. Lud.

Godz. 10.15: Uroczyste otwarcie. Przemówienia przedstawicieli władz i organizacyj. Prelekcja: Rola K. U. L. w życiu polskiej wsi współczesnej. Występy miejscowej A. K.

Unieważniam zgubioną legitymację, wydaną przez Ubezpieczalnię Społeczną w Tarnowie na nazwisko **Gębski Stanisław.**

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA na 1 niedzielę Adwentu

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów od grozy szumu morza i nawałności. I ludzie będą schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, przychodzących na cały świat; albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku, z mocą wielką i z majestatem. A gdy to dziać się pocznie, spojrzyjcie, a podnieście głowy wasze; bo zbliża się odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: spojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że lato już blisko. Tak i wy, gdy ujrzycie, że się to dzieje, wiedzcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten naród, aż się wszystko spełni. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. (Łuk. 21, 25—33).

Mieszkajcie we mnie... (Jan 15, 4)

W ogrodzie zamkowym, w miejscowości Hampton Court w Anglii, rośnie największy na świecie krzew winny. Wsadzony został w r. 1769, w późniejszych zaś czasach zbudowano nad nim olbrzymią szklarnię. Główny pień ma długości 35 metrów. Rocznie wydaje około 2500 gron, z których każde waży pół kilograma. Przez długi czas starano się wyjaśnić tajemnicę ogromnie bujnego wzrostu i niezwykłej urodzajności — zawsze bezskutecznie. Aż wreszcie przy budowie nowej szklarni wykryto właściwą przyczynę. Pokazało się, że korzenie tego ciekawego krzaka winnego mają 10 metrów i dochodzą do rzeki Tamizy. Stamtąd pobierają stale wodę i wchłaniają odżywcze składniki, które znajdują się w szlamie rzecznym.

Coś podobnego jest z nami. Jeżeli posiadamy łaskę uświęcającą, wtedy korzeniami naszymi sięgamy daleko — aż do świata nadnaturalnego, do samego Serca Jezusowego. Łączymy się w tajemniczy sposób z Chrystusem Panem. Dusza nasza wskutek tego połączenia staje się niezwykle urodzajną glebą, wydaje owoce, które mają wartość wieczną i wysługują niebo. Sam Pan Jezus stwierdził to w następujących słowach: „Jak latorośl nie może przynosić owocu sama ze siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, tak ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie". (Jan 15, 4). Kto żyje w grzechu śmiertelnym, ten nie może zasłużyć na niebo. Kto zaś posiada łaskę uświęcającą, a czyni dobrze, w dobrej intencji, ten jest podobny do drzewa, które rośnie nad wodą i wydaje owoce tak cenne, że Bóg za nie pomnaża łaskę uświęcającą w duszy, daje rozmaite łaski uczynkowe i samo niebo.

Każdy człowiek ma trzech przyjaciół. Jeden z nich opuszcza człowieka zaraz po śmierci, drugi przy grobie, trzeci towarzyszy człowiekowi aż na sąd Boży. Pierwszym przyjacielem jest majątek — ten już przy śmierci opuszcza nas. Drugim przyjacielem są krewni i znajomi. Ci będą nam towarzyszyli aż do grobu — potem wrócą do domu i zostawią nas samych. Trzeci przyjaciel — to nasze dobre uczynki, wykonane w łasce Bożej. Te pójdą z nami przed tron Boży i wyjednają nam u Boga miłosierdzie i wieczną nagrodę.

Całkiem wyraźnie uczył o tym Pan Jezus. „Ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej". (Mat. 10, 42). A więc nawet kubek wody nie pójdzie w zapomnienie u Boga, jeśli go drugiemu podała dusza, przyozdobiona łaską uświęcającą. W kazaniu na górze obiecał Pan Jezus wynagrodzić każdy dobry czyn — a wygłosiwszy osiem błogosławieństw, dodał: „Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech". (Mat. 5, 12). Dlatego też u schyłku swego pracowitego życia apostolskiego cieszył się św. Paweł i pisał: „Potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan"... (2 Tym. 4, 7).

A dlaczego nasze dobre uczynki, wykonane w łasce uświęcającej, tak się podobają Bogu, takie są cenne i wartościowe? Kawałek żelaza niewielką ma wartość. Ale gdy to żelazo zanurzymy w roztopione złoto — staje się przedmiotem cennym. Uczynki nasze, czysto ludzkimi siłami wykonane, choćby nawet były dobre — są zwykłym żelazem. Za to nieba nie dostaniemy. Ale gdy złączeni jesteśmy z Chrystusem przez łaskę uświęcającą — wtedy czyny nasze pokrywają się złotem świętości Chrystusowej. I wtedy są cenne, bo są nie tylko nasze, ale i Chrystusowe równocześnie.

Teraz rozumiesz, jaka to jest rzecz ważna mieć łaskę uświęcającą. I odczuwasz, choć trochę, że największym nieszczęściem dla człowieka jest grzech śmiertelny, który rozrywa naszą łączność z Chrystusem Panem i uniemożliwia wszelką zasługę! **P.**

Czerwony sztandar (3)

Żydowski duch i żydowskie cele socjalizmu

Ojcem socjalizmu jest żyd niemiecki Karol Marks, urodzony 1818 r., zmarł w r. 1883. Socjalizm został wyłożony w jego książce pod tytułem „Kapitał". Pierwszy tom tego dzieła wyszedł w r. 1868, drugi 1875 r., trzeci 1894 r. Dzieło to jest dla socjalistów czymś w rodzaju ewangelii socjalizmu, cały bowiem system socjalistyczny w swych wszelkich założeniach, metodach i zasadach jest w tym dziele obszernie wyłożony.

Socjalizm więc został stworzony przez żyda i przeto nosi na sobie znamiona żydowskiego ducha, żydowskiej psychiki i dlatego jest w swych najważniejszych zasadach tak obcym duchowi aryjskiemu.

„Precz z Kościołem".

Podstawową zasadą systemu socjalistycznego jest bezbożnictwo, nienawiść do religii, a w szczególności nienawiść do religii chrześcijańskiej i do Kościoła katolickiego. Takiej nienawiści do Boga i do wiary, jaką ujawnia socjalizm, nie znały dotąd dzieje świata. Istniała wśród ludzi niewiara, istniał ateizm, przeważnie mniej lub więcej spokojny i kontemplatywny raczej, niż czynny, wojujące zaś bezbożnictwo, z jego dzisiejszymi przejawami nienawiści do Boga i wiary, stworzył dopiero żyd Marks wraz ze swą socjalistyczną doktryną. Rozumiemy dobrze, że nikt inny, jak tylko żyd mógł dać pierwszy impuls do takiej nienawiści do chrześcijaństwa, jaką ujawnia komunizm i socjalizm, tam, gdzie się swobodnie ujawnić może, gdzie się już nie musi krępować żadnymi względami, gdzie posiada do tego moc i władzę.

Żydzi noszą w swym umyśle i w swym sercu nienawiść do Chrystusa i do chrześcijaństwa od czasu, kiedy przed Piłatem krzyczeli: „Ukrzyżuj Go!", kiedy żądali, by krew Jego spadła na nich i na ich synów. Opuszczając na zawsze swoją ojczyznę, wynieśli — na wygnanie i rozproszenie wśród narodów — tę nienawiść i ustawiczne żądanie ukrzyżowania i zniszczenia Chrystusa. Tkwi ono w ich umysłach i sercach na mocy straszliwej klątwy, jaką ściągnęli na siebie w owej najbardziej historycznej w całych dziejach świata chwili. A jeśli dziś żydzi na całym świecie pierwsi przyznają się do socjalizmu i komunizmu, to czynią to przede wszystkim z nienawiści do chrześcijaństwa. Znając bowiem socjalizm liczą na to, że jest to jedyna potęga, która dla chrześcijaństwa jest niebezpieczna i groźna, właśnie przez swoją żydowską nienawiść do religii Chrystusa.

Główni kierownicy.

I jeśli dziś nie zajmują żydzi w państwie socjalistycznym prawie wszystkich stanowisk najważniejszych, jak to było z początkiem utrwalania się w Rosji socjalizmu, to jednak akcją bezbożniczą i prześladowaniem wiary najokrutniej kierują żydzi. „Tak na przykład parę lat temu, kiedy wpływy żyda Jarosławskiego-Gubelmana się zmniejszyły z powodu niełaski Stalina, ilość członków związku wojujących bezbożników zmniejszyła się w ciągu roku więcej niż o połowę. Z rozmaitych okręgów poczęły napływać do centrali w Moskwie zgłoszenia, że antyreligijna propaganda jest niepotrzebna, bo już jakoby nie ma tam wierzących, a prezes fabryki „Stalin" posłał oficjalnie instruktora ze związku bezbożników „do wszystkich diabłów". Ale w roku 1934 przyszedł na miejsce Jarosławskiego drugi żyd, Łazarz Kaganowicz, który doszedł do najwyższych stanowisk dzięki temu, że jego siostra, Rebeka Kaganowicz, wyszła za mąż za samego Stalina. I znowu zwiększyło się prześladowanie religii. Kiedy w r. 1935 wpływy i tego dygnitarza zmalały, znowu ruch bezbożniczy osłabł na sile"[1]).



Afisz powyższy na ulicach polskiego miasta dumnie ogłasza wszystkim, jak się żydzi i socjaliści kochają.

Materia i cyfry.

Materializm socjalistyczny jest tak niski, tak „gruby", tak niekulturalny, że znów należy przyznać, iż mógł go wymyślić tylko żyd, należący do narodu najbardziej zmaterializowanego na świecie. Materializm socjalizmu jest tak niski, jakiego dotąd nie widziały dzieje filozofii. Nie uznaje ani w świecie, ani w człowieku niczego poza materią i zwierzęciem: ani duszy, ani wyższych aspiracyj, ani miłości rodziny, tego, co się ujawnia w człowieku już na najniższych stopniach kultury. Nauka i sztuka mają wedle socjalizmu tylko o tyle prawo bytu, o ile służą socjalizmowi, a cały socjalizm uznaje za jedyny swój cel i ideał produkcję środków żywności i t. zw. dobrobytu.

Takim właśnie grubym materializmem przesiąknięty jest naród żydowski. Żyd myśli tylko liczbami, cieszy się tylko dochodami, a jeśli marzy o szczęściu, to szczęście to wyobraża sobie w formie panowania nad światem i używania jego rozkoszy po przyjściu Mesjasza, który zawojuje świat cały. Ideał raju socjalistycznego najzupełniej odpowiada tej mesjańskiej idei żydów. Drobnym, ale bardzo znamiennym faktem, charakteryzującym gruby materializm żydów, jest np. to, że w mieszkaniu przeciętnego żyda na wsi nie można nigdzie zauważyć kwiatu w oknie, ogródka kwiatowego przed domem, a jeśli co sadzą przed oknami, to groch na wysokich tykach.

Być może, że w tym materializmie wychowały żydów warunki życia. Nie mieli ojczyzny, której ukochanie ulepsza człowieka, byli często pozbawieni możności zajmowania ważniejszych społecznych stanowisk,

---

[1]) Ignacy Kozłowski: „Stan religii chrześcijańskiej w Rosji Sowieckiej" „Bolszewizm". Lublin 1938. T. I., str. 65—66.

ich oparciem i siłą był tylko jeden pieniądz, dlatego tak go ukochali. Faktem jednak, że stali się najgrubszymi materialistami — i ten ich materializm doszedł w Marksie do rozkwitu w formie socjalistycznej idei, której czysto doczesnościowe, materialne, bez kropli ideału nastawienie, stanowi fundament systemu.

Nienawiść do ludzkości.

Idea socjalizmu, opierająca wszelki rozwój życia i postęp społeczny na przeciwieństwach i walce („walka klas"), jest do głębi przejęta nienawiścią. Ta nienawiść i dążenie do zemsty jest duchem całego socjalizmu. Tylko żydowska psychika mogła społeczną ideę, jaką jest socjalizm, przepoić duchem nienawiści.

Ta nienawiść do ludzkości jest cechą charakterystyczną narodu żydowskiego. Stwierdza to nie ktoś inny, ale jeden z największych geniuszów ludzkości — św. Paweł, w pierwszym liście do Tesaloniczan w. 15, nazywając ich „wrogami całego rodzaju ludzkiego". Świadectwo to jest tym charakterystyczniejsze, że wypowiedział je ten, który sam był żydem i swego pochodzenia żydowskiego się nie zapierał.

Można psychologicznie wytłumaczyć tę nienawiść żydów do całego rodzaju ludzkiego, którą żyd Marks tak dobitnie uwydatnił w swej teorii socjalizmu. Żydzi byli ciągle przez inne narody pogardzani, nie mieli więc gdzie i kiedy nauczyć się tej miłości i szacunku dla każdego człowieka, nie pochodzącego z ich plemienia.

Wiedzą żydzi o tym dobrze, że socjalizm wprowadzony w życie zrujnuje do szczętu kulturę i cywilizację, wymorduje, wymęczy, wygłodzi najszlachetniejsze jednostki wśród ludzkości, zgnębi i upodli ludzkiego ducha, zabije go w człowieku i wygubi znaczną część ludzkości, a im dłużej będzie panował, tym większe pozostawi po sobie ruiny i zgliszcza. A żydzi liczą tylko na to, że swe królestwo mesjańskie założyć mogą tylko na ruinach cywilizacji chrześcijańskiej, po której zrujnowaniu i upodleniu dusz każdy żyd będzie miał na swe usługi — jak Talmud obiecuje — ośmiu niewolników „gojów". W tyrańskich rządach socjalistycznych ćwiczą już tych przyszłych niewolników.

A zarówno komuniści, jak i Polska Partia Socjalistyczna, pomna na to, że jest dzieckiem żydowskiego ducha, pozwala rządzić u siebie żydom i żydówkom, staje w obronie żydowskiego bezpieczeństwa i żydowskich interesów, jest i pozostanie zawsze wierną sługą żydów. **Ks. Dr Julian Piskorz.**

Wielki wychowawca

Zasadą życia ks. Markiewicza, pełnego znojów, a tak bujnego w plony, było wskazanie Chrystusa: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego... a wszystko inne będzie wam przydane"...

Tą zasadą wypełnił życie od zarania aż do śmierci i uczynił je tak czystym i pięknym, że warto parę słów jego rozważeniu poświęcić...

Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz urodził się dnia 13 lipca 1842 roku w Pruchniku, pow. jarosławskiego. Uczęszczał do gimnazjum w Przemyślu, rozczytując się z zamiłowaniem w autorach klasycznych, oraz dziełach poważnych z zakresu historii i nauk przyrodniczych. Zgłębianie wiedzy naprowadzało zawsze myśli jego ku Bogu.

Po ukończeniu studiów teolog. został w roku 1867 wyświęcony na kapłana i oddał się od razu z całym zapałem pracy duszpasterskiej. W roku 1882 został powołany na stanowisko profesora teologii pastoralnej w seminarium duchownym w Przemyślu i zasłynął jako doskonały mowca, pedagog i głęboko ujmujący każdą sprawę myśliciel.

Mając przed sobą bardzo chlubną misję wychowawczą do spełnienia, porzucił jednak tak świetnie zapowiadającą się placówkę pracy duchowej i przeniósł się do zacisza klasztornego, wyjeżdżając w styczniu 1886 do Włoch, gdzie wstąpił do zakonu Salezjanów i pozostawał przez szereg lat pod bezpośrednim wpływem św. Jana Bosko.

Przejął się też w zupełności jego metodą wychowawczą, postanawiając to wszystko, czemu z bliska mógł się przypatrzyć, a co dotyczyło zakresu opieki i wychowania małoletnich, opuszczonych dzieci i sierót, zrealizować na terenie własnego kraju, pozostającego jeszcze podówczas w niewoli.

Za namową tedy bliskich sobie i serdecznych przyjaciół i znajomych, dotknięty w dodatku ciężką chorobą piersiową, wrócił do Polski w roku 1892 i osiadł w Miejscu (dziś Miejsce Piastowe), pow. Krosno, gdzie objął probostwo.

Od samego początku przygarniał pod swoją opiekę sieroty i dzieci opuszczone. Budował po prostu z niczego, bo niczym nie rozporządzał dosłownie prócz dobrej woli i wiary w Boga. Fundusze same się zjawiały — zawsze ni stąd, ni zowąd, a zawsze w samą porę.

Gdy jeden z pierwszych budynków postawiony z wielkim zachodem i trudem, strawił ogień, ks. Markiewicz rąk nie załamywał, nie płakał, nie rozpaczał, lecz westchnął i wyrzekłszy te pamiętne słowa: „Bóg dał — Bóg wziął", zabrał się do wytężonej pracy i przy pomocy ofiarnych jednostek, które nie szczędziły grosza na dobrą sprawę, wybudował nowy, jeszcze większy gmach, który do dziś dnia wznosi się na górce białą swą fasadą ku błękitowi niebios. Koło niego rozsiadło się więcej dobudowanych już w ostatnich czasach gmachów, oraz kaplica pod wezwaniem Najśw. Marii Panny Królowej Korony Polskiej, wieńcząca rozpoczęte ongiś przez ks. Markiewicza dzieło.

W roku 1903 urządził podobny, dziś również już w doskonałych formach przedstawiający się zakład w Pawlikowicach pod Wieliczką, do którego przybyły jeszcze w latach późniejszych zakłady w Berteszowie, pow. Bóbrka, w Działkowiczach koło Baranowicz, w Krakowie, w Warszawie, w Strudze pod Warszawą i we Lwowie.

Tak tedy dzieło ks. Markiewicza rozrosło się już po jego śmierci i rośnie dalej obdarzone łaską Opatrzności, która za życia spływała w całej swej pełni na świątobliwego jego założyciela i pozwoliła mu doczekać się śmierci „w blaskach świętości w dniu 29 stycznia 1912 r., w dzień św. Franciszka Salezego, do którego miał zawsze specjalne nabożeństwo".

Myśl o odzyskaniu niepodległości naszej Ojczyzny snuła się nieprzerwanym wątkiem w życiu tego świątobliwego kapłana i wieszcza narodowego. W rozlicznych pismach, jakie ogłaszał drukiem w założonym przez siebie jeszcze w roku 1898 piśmie, które w Miejscu Piastowym pod nazwą „Powściągliwość i Praca" po dziś dzień wychodzi, dawał zawsze wyraz swemu przeświadczeniu, że kara Boska musi dosięgnąć naszych ciemięzców i że Polska odrodzi się po długiej, światowej wojnie wolna i niepodległa, łaską Boską z martwych wskrzeszona i do nowego życia powołana.

Nie doczekał tego szczęścia, o którym za życia marzył...

Słowa jego jednak i pisma, w jakich je utrwalił, przetrwały go i żyją ciągle wśród społeczeństwa.

Był to zaprawdę świątobliwy kapłan, wyjątkowych poświęceń i zaparcia się siebie jałmużnik, opatrznościowy mąż Boży... **S.**

Odnalazł drogę i serce

Pan Stanisław Ślusarczyk przebywał od kilku lat w ładnym miasteczku podgórskim. W tej samej kamienicy mieszkała miła staruszka, wdowa po stolarzu, którą spotykał codziennie prawie, gdy wychodził do pracy.

Od dwu już jednak tygodni pan Ślusarczyk nie widział jej, wiedziony więc jakimś nieokreślonym przeczuciem, przystąpił do drzwi na parterze i zapukał. Otworzyła je jakaś obca kobieta.

— Przepraszam, jak się miewa pani R.? — zapytał.

Odpowiedź spadła na niego niby piorun. — Staruszka tej nocy umarła.

Przeraziły go niemal te słowa... Przypomniał sobie naraz swą matkę, której nie widział już od pięciu lat. Może w tej chwili pochyla się ona z miłością nad jego fotografią i prosi Boga, aby mogła jeszcze przed śmiercią uściskać swego syna.

Pan Stanisław dawno zapowiedział swe odwiedziny. Nigdy one jednak nie mogły dojść do skutku, bo zawsze brak pieniędzy, wydatki na dom, kłopoty i trudy uniemożliwiały zrealizowanie tego planu.

Ale teraz przyszła chwila stanowczej decyzji. Pan Stanisław korzystając z przypadającego właśnie dnia świątecznego, spakował w pośpiechu walizkę i pożegnawszy się z rodziną wyjechał wieczornym pociągiem.

Na rano przybył do Lwowa. Dobrze znanymi jeszcze z dzieciństwa ulicami zdążał Ślusarczyk ku śródmieściu. Serce biło mu jak młotem, gdy stukał do mieszkania swej matki i lęk go brał straszny przed nieznaną wieścią.

W drzwiach ukazał się ktoś obcy. Na zapytanie, czy tu mieszka pani Ślusarczykowa, nieznajomy odpowiedział, że wyprowadziła się jeszcze przed rokiem i podał jej adres.

We wskazanym mieszkaniu dowiedział się pan Stanisław, że matka jego mieszka wspólnie z drugą lokatorką w małym pokoiku na poddaszu; kuchenkę zaś zajmowała pani Bernatowa, szwaczka, właścicielka mieszkania.

Więc tak! Na to matce przyszło pod koniec życia... Żal i rozgoryczenie zbudziły się w jego piersi. Nie ma już domu rodzinnego, nie ma pewnie i tych wszystkich sprzętów tak mu drogich, które pamiętał dobrze z czasów swego dzieciństwa. Wszystko pewnie sprzedane — a matka? Z czego ona żyje i jak sobie daje radę?

Gdy tak rozmyślał, stojąc jeszcze wciąż u progu, drzwi od pokoiku się otwarły i Stanisław zobaczył drogą matkę.

Powitanie ich było przeplatane łzami radości i uśmiechami szczęścia z głębi serca.

Pokoik był mały — stała w nim otomana, stół, dwa stołki, szafka i łóżko. Ślusarczyk zadumał się chwilę, a matka tymczasem szukała czegoś w szafce. Nareszcie znalazła i trzymając w rękach parę doskonałych, z białej wełny sporządzonych ręcznie pończoch, spytała:

— Ile latek ma Jadzia? Bo widzisz, te pończochy były zrobione dla Wandeczki... ale to już tyle lat temu... Weź je dla Jadzi... Może będą dobre.

Kochana, troskliwa matka...

Gdy po chwili pan Stanisław znowu rozglądnął się uważniej po ścianach skromnego pokoiku, na stole zjawił się smaczny, biały chleb, szynka, świeże masło i ser. Wszystko rozłożone było na pięknym, białym obrusie, obok talerzy leżały haftowane serwetki, a przed jego nakryciem pudełko najlepszych papierosów.

— Mamo! Co to wszystko znaczy? Mamusia żyje tak skromnie, a dla mnie urządza bogate przyjęcia! Mamo, mamusiu kochana, przecież ja nie po to tu zjechałem, aby ciebie na takie wydatki narażać! Dlaczego mama się tak męczy? Niech mamusia pokaże swe ręce... Czy ten reumatyzm ciągle jeszcze tak dokucza?

W oczach matki zalśniły łzy wzruszenia...

— Syneczku drogi! Przecież tyle lat na ciebie czekałam. Jakżeż możesz przypuszczać, abym nie była przygotowana? Co mogłam, to zbierałam i odkładałam, a teraz poczciwa Bernatowa, która zna już dobrze wszystkie moje ukryte myśli, pobiegła do sklepu i przyniosła, co potrzeba. Nie obawiaj się, dziecko moje... To nie jest dla mnie żaden wydatek ponad siły. To dla mnie jest dzień największego szczęścia... Ale mam jedną wielką prośbę do ciebie... Tak bym chciała, abyśmy byli razem jak najdłużej... Ta pani, co mieszka ze mną, na dwa dni wyjechała i będziesz mógł spać na tym łóżku — pościel zaraz się zmieni. Nie odmawiaj mi tej łaski i zostań u mnie na noc, choć przecież we Lwowie są takie ładne, wspaniałe hotele...

Teraz już naprawdę nie wiedział Stanisław, co na to wszystko powiedzieć. Wpatrzył się w twarz matki i zamyślił się głęboko — tak głęboko, że nie słyszał wejścia pani Bernatowej, która niosła na tacy duży imbryk z świeżo zaparzoną herbatą i garnuszek z gorącą wodą. Z kolei Stanisławowi łzy zabłysły w oczach. Wstał, ucałował ręce swej matki, a potem zwrócił się z podziękowaniem do gospodyni...

— Ależ, drogi panie! Nie trzeba, nie trzeba! — broniła się Bernatowa. — Matka pańska tyle mi naopowiadała o panu, jakże mogłoby być inaczej! Dobrze, że pan przyjechał, bo ciągle i ustawicznie pana wspominała; nie było dnia, aby nie mówiła o panu po kilka razy. Teraz pan musi zabrać się do jedzenia, bo jest zmęczony z drogi i głodny, a potem tutaj spanie panu urządzimy!...

Boże! Jakże na niego podziałało to, co tu zobaczył. Jaki Bóg dobry, jaki łaskawy i litościwy! Bo przecież mógł już nie ujrzeć nigdy więcej tej, której serce dla niego tylko na tym świecie biło...

— Matko, mamusiu droga... Odmawiałaś sobie wszystkiego, od ust odbierałaś sobie każdy kęs chleba, a myślałaś ciągle tylko o mnie... jak ja mogłem do tego dopuścić, abyś ty się tak męczyła...

— Nie, nie pozwolę, abyś dalej, mamusiu, tak się męczyła! Co mamy, to mamy — jeszcze dla nas wystarczy ten kawałek chleba, który nam Bóg dał; odtąd będziemy go dzielić wspólnie. Zabiorę Cię, mamo, do siebie. Najgorsza bieda będzie nam lepsza, gdy będziemy razem...

Wymawiając te słowa ukląkł, objął kolana matki, złożył na nich swą głowę i przez chwilę trwał tak w głębokim milczeniu... Oto odnalazł drogę obowiązku i matczyne serce...

A ona położyła ręce swoje na jego głowie i złożyła na niej długi, głęboki pocałunek....

W sąsiedniej kuchence zegar ścienny wydzwaniał zwolna godzinę...

Unieważniam zgubioną legitymację robotniczą, wydaną przez Z. F. Z. A. w Mościcach dnia 4 IV. 1938 r. na nazwisko **Dobosz Stanisław.**

Bomby nad miastem

Wojnę nowoczesną cechują przede wszystkim napady bombowców na miasta. Celem tych napadów jest głównie wywarcie demoralizującego wpływu na ludność. Ponadto zaś bombardowanie węzłów kolejowych, fabryk, lotnisk, magazynów i t. p. Bombardowanie tych celów wojskowych musi zawsze pociągnąć za sobą straty ludności cywilnej. To trzeba sobie dobrze uświadomić i być do tego przygotowanym. Jeżeli Hiszpanie bombardują w sposób bezwzględny swoją ludność, należącą do tego samego narodu, to nie można się łudzić, aby napastnik miał jakiekolwiek skrupuły w tym względzie. Naloty bombowe w czasie wojny odbywać się będą w dzień i w nocy. Według obecnych poglądów, panujących w taktyce lotniczej, wykonanie tych nalotów przedstawia się następująco.

Wyprawa bombowa dzienna

na duży cel składa się najmniej z jednego dywizjonu bombowego (zazwyczaj 3 eskadry po 6—9 samolotów), a częściej z 2, 3 lub 4 dywizjonów. Zatem na miasto nalatuje 18 do 100 samolotów w szerokim ugrupowaniu. W zależności od pogody, oraz czynnych środków obrony przeciwlotniczej miasta (stwierdzonej w czasie poprzednich nalotów lub drogą wywiadu), wyprawa leci na małej, średniej lub dużej wysokości. Przy dobrej pogodzie nieprzyjaciel najczęściej poleci nad dużym miastem na wysokości około 3000 m., w obawie przed artylerią przeciwlotniczą; przy dużym zachmurzeniu poleci pod chmurami lub też nad chmurami i wyłoni się z nich bezpośrednio przed miastem. Celność bombardowania z wysokości 2000 m jest stosunkowo mała, jednak każda bomba zrzucona na gęsto zaludnione miasto jest skuteczna, pomimo że nie trafia w cel, który sobie nieprzyjaciel wybrał do bombardowania.

W mieście tymczasem od 10 minut mniej więcej panuje stan alarmu przeciwlotniczego; od zachowania się ludności w czasie alarmu zależą w bardzo dużym stopniu skutki bombardowania. W chwili dolatywania wyprawy do miasta rozlega się huk dział przeciwlotniczych, armatek i karabinów maszynowych. Jednocześnie padają bomby, wali się jakiś dom, wybuchają pożary; jeden, dwa lub więcej samolotów nieprzyjacielskich, zestrzelonych przez środki OPL., spada w płomieniach na miasto. **Trwa to wszystko dwie, trzy minuty;** potem słyszy się sygnały straży pożarnej, karetek pogotowia. Miasto przystępuje do leczenia odniesionych ran, liczenia poniesionych strat.

Tymczasem własne lotnictwo myśliwskie ściga wyprawę bombową, by dopaść wroga choćby w jego drodze powrotnej i pomścić miasto.

W nocy lotnictwo bombowe

działa pojedynczymi samolotami, w krótkich odstępach czasu, zasadniczo na małych wysokościach, 500—1000 metrów. Jest to działanie nękające. Oto około północy rozlega się huk bomb lotniczych i strzałów OPL.; po 10—15 minutach nowy warkot silników budzi uśpione nerwy i tak do świtu samego miasto przeżywa krótkie, lecz stale powtarzające się bombardowanie. Nocne bombardowanie jest dla wykonawców trudniejsze i celność jego jest bardzo mała, jednak i obrona w nocy jest trudniejsza. Praca w mieście musi być stale przerywana; ciemności zwiększają nerwowy nastrój.

Jakież są skutki bombardowania? Materialne i moralne; jedne i drugie mogą być różne.

Przy bombardowaniu miast, a zwłaszcza Madrytu, stosowano w obecnej wojnie hiszpańskiej bomby 100 i 300 kg., oraz bomby zapalające. Bomba 100 kg., trafiając w dom murowany, przebija dach i dwa piętra. Bomba 300 kg przebija czteropiętrową kamienicę i zatrzymuje się dopiero w piwnicy. Bomby burzące (50, 100 i 300 kg.) trafiając w jezdnię i chodniki, tworzą wyrwy o szerokości do 4 metrów i głębokości około 2 m., niszcząc urządzenia kanalizacyjne, gazowe i elektryczne.

Godnym uwagi jednak jest właśnie przykład Madrytu, który mimo częstych nalotów nieprzyjacielskich, pomimo zniszczeń i strat, poniesionych wskutek bombardowania lotniczego, do dziś nie uległ wobec swych przeciwników. Napady lotnicze i bombardowania nie wpłynęły decydująco na jego stanowisko.

Do skutków bombardowania należą straty w ludności — zabici i ranni. Doświadczenia jednak wielkiej wojny wykazały, że znacznie większa jest ilość strat ludzkich, spowodowanych przez popłoch w chwili napadu lotniczego, jak przez samo bombardowanie. Dlatego też opanowanie popłochu pozostaje nadal najistotniejszym składnikiem zagadnienia obrony przeciwlotniczej miast.

Wpływ moralny nalotów bombowych

jest doniosły. W czasie wojny światowej zniszczenia materialne i straty w ludziach na skutek bombardowań lotniczych były stosunkowo małe, natomiast wpływ moralny wyrażał się w ogromnym obniżeniu wytwórczości w napadanych obszarach (nieraz do 75%) wskutek niestawienia się do pracy, w nerwowym i płochliwym nastroju, w masowych ucieczkach z miast.

Jeżeli więc naród nie będzie odpowiednio wychowany, można w przyszłej wojnie oczekiwać całkowitego obezwładnienia przemysłu, wskutek wpływu moralnego nalotów bombowych, co może bezpośrednio przyczynić się do przegrania wojny. Wojnę prowadzi obecnie cały naród, straty więc muszą być siłą rzeczy na froncie i na tyłach. Z tym trzeba się liczyć, trzeba umieć patrzeć mężnie niebezpieczeństwu w oczy i starać się uczynić wszystko, aby straty zmniejszyć.

Czy jest to możliwe? Bezwzględnie tak! Zdaniem generała Fullera, doświadczonego obrońcy Londynu, trzeba tylko urzeczywistnić następujące składniki obrony: organizację władz miejskich, organizację ludności, bezpośrednie środki obrony.

Omówienie tych części składowych OPL. miast wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Można jednak stwierdzić, że porządek i karność pozwolą opanować niebezpieczną psychozę popłochu i zmniejszyć straty, oraz że społeczeństwo musi wydatkować odpowiednie sumy na środki obrony przeciwlotniczej i na własne silne lotnictwo, by żaden wróg nie mógł o nas mówić słowami Aldousa Huxleya z „Drwiącego Piłata":

„Cokolwiek się stanie, każdy wie:
My mamy strzelby — oni nie".

Z tygodnia

Sejm zajmie się kwestią żydowską.

Wkrótce rozpocznie się sesja nowego Sejmu. Po wyborze marszałka i uchwaleniu regulaminu, zajmie się on przez czas dłuższy rozpatrywaniem preliminarza budżetowego. Szereg projektów ustaw przygotowuje OZN. Będą one realizacją uchwał Rady Naczelnej OZN. z maja b. r. M. i. obejmą one również kwestię żydowską.

Szereg ustaw przedłoży też do uchwalenia Sejmowi Rząd. Wśród nich znaleźć się ma również oczekiwana i przez wicepremiera Kwiatkowskiego zapowiedziana ustawa antymasońska. Przewiduje ona natychmiastowe rozwiązanie wszystkich lóż wolnomularskich w Polsce i konfiskatę ich majątku. Działalność masonerii byłaby odtąd zakazana, a przynależność do niej ustawowo karana.

Parlament czechosłowacki rozpoczął obrady.

Parlament czechosłowacki odbył pierwsze, po zakończeniu się dramatycznych dla państwa dni, posiedzenie. Premier Syrowy zapowiedział zwołanie w najbliższym czasie Zgromadzenia Narodowego, które dokona wyboru prezydenta republiki. Następnie przedstawił projekt ustawy konstytucyjnej dla Słowacji. Będzie ona posiadała własny rząd, składający się z 5 ministrów. Wybory do Sejmu słowackiego odbędą się w dwa miesiące po ogłoszeniu nowej konstytucji. Językiem urzędowym na Słowacji będzie język słowacki.

W Czechach powstała wspólna partia polityczna pod nazwą „Jedności Narodowej". W skład niej weszło 5 różnych dotychczasowych stronnictw. Będzie ona współpracować z rządem. Jako główne zadanie postawiła sobie przebudowę państwa, odrodzenie życia narodowego, pokojowe współżycie ze wszystkimi sąsiadami, uregulowanie kwestii żydowskiej, wprowadzenie szkoły wyznaniowej i wychowania, opartego na duchu tradycji św. Wacława.

Wizyta króla rumuńskiego w Londynie.

W ubiegłym tygodniu wyjechał do Londynu z oficjalną wizytą król Karol rumuński w towarzystwie następcy tronu, wielkiego wojewody Michała. Głównym celem tej podróży było nawiązanie ściślejszych stosunków z Anglią, a zwłaszcza uzyskanie od niej finansowej pomocy dla dalszej gospodarczej rozbudowy Rumunii. Jej podniesieniem są mocno zainteresowane przemysłowe sfery angielskie, które chcą się w Rumunii pewniej usadowić i nie dopuścić, by się dostała pod gospodarcze i polityczne wpływy Niemiec. Przyznano jej też kredyt w wysokości 8 milionów funtów szterlingów. Z tego około, 3 miliony przeznaczone mają być na zakup sprzętu wojennego dla armii rumuńskiej, głównie motorów samolotowych. Za 1 milion zostaną wywiezione z Anglii nawozy sztuczne. Z tego też kredytu będzie sfinansowana budowa wielkich elewatorów dla zboża rumuńskiego.

Układ włosko - angielski wszedł w życie.

Anglia i Włochy podpisały nareszcie deklarację, wprowadzającą w życie układ, zawarty między nimi jeszcze 16 kwietnia br. Jego uruchomienie uzależnionym było — jak wiadomo — od uregulowania sprawy ochotników włoskich w Hiszpanii i od uznania przez Anglię Imperium Włoskiego. Oba te warunki zostały niedawno spełnione, tak że obecnie państwa te rozpoczynają nowy okres swej współpracy. To pełne ich porozumienie będzie mieć wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju politycznych stosunków w Europie. Likwiduje bowiem jedno z głównych źródeł niepokoju, przywraca na Morzu Śródziemnym całkowitą równowagę, wstrzymuje też częściowo wyścig zbrojeń morskich. Włochy już zgłosiły swe przystąpienie do londyńskiego traktatu morskiego z 1936 roku, który ogranicza jakościowo i ilościowo rozbudowę flot morskich, należących do niego państw. Włochy więc również nie będą m. i. budowały pancerników o wyporności większej niż 35 tys. ton. Układ włosko-angielski utwierdza pokój w Europie.

Czy znajdą się obszary kolonizacyjne dla żydów?

Ostatnie srogie prześladowania żydów w III. Rzeszy sprawiły, że się ich sprawą zaczynają poważniej interesować oficjalne czynniki w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Zrozumiały one, że nie wystarczą same demonstracje, protesty i wyrazy współczucia, ale że muszą się zająć organizacją masowej emigracji żydów z Niemiec. Obecnie między Londynem a Waszyngtonem toczą się rozmowy w sprawie znalezienia odpowiednich terenów kolonizacyjnych dla tych żydowskich uchodźców. Jaki będzie wynik tych rozmów — nie wiadomo. Przyjąć żydów nikt się nie kwapi, nikt nie chce odstąpić ani cząstki ze swych olbrzymich posiadłości kolonialnych na pomieszczenie żydów. Na razie wymienia się Guyanę brytyjską i jeden ze stanów w Brazylii. Samo jednak wyznaczenie obszaru jeszcze nie rozwiąże sprawy. Ważniejszą jest kwestia sfinansowania takiej masowej emigracji i kolonizacji. Wymaga ona olbrzymich kapitałów. Obliczają, że osiedlenie 20 tysięcy rodzin żydowskich w Guyanie brytyjskiej kosztowałoby około 40 milionów funtów szterlingów. Oczywiście, że nawet te milionowe sumy są dla żydowskich potentatów finansowych w Londynie, Nowym Jorku, Paryżu i innych miastach — mało znaczącym wydatkiem. Chodzi o to, aby tych największych w świecie posiadaczy złota zmusić do zajęcia się swymi współwyznawcami. Ci zaś muszą emigrować nie tylko z Niemiec. I u nas w Polsce dla nich miejsca więcej już nie będzie, i od nas masowo muszą się przenieść do innych zamorskich, bogatych, a prawie jeszcze bezludnych krajów. Polski ambasador w Waszyngtonie już sprawę tę poruszył u rządu Stanów Zjednoczonych. Istotnie nie kto inny, ale przede wszystkim Anglia i Stany Zjednoczone, które posiadają najwięcej obszarów rolnych i największych kapitalistów żydowskich, winny się podjąć przeprowadzenia emigracji żydów z Środkowej Europy.

Olbrzymie zbrojenia Ameryki i W. Brytanii.

Zdawałoby się, że jeśli kto, to chyba Stany Zjednoczone i Wielka Brytania mogą być pewne swych granic i nie lękać się z żadnej strony napaści. Tymczasem okazuje się, że nawet te dwa najpotężniejsze mocarstwa liczą się na serio z możliwością jakiejś nagłej agresji i w gwałtownym tempie przygotowują się do obrony. Obecnie też przodują one w szalonym wyścigu zbrojeń. Prezydent Roosevelt ma wkrótce zaproponować kongresowi dalszą rozbudowę floty powietrznej, tj. podnieść stan samo-

lotów bojowych pierwszej linii z 2300 do 9280. Stany Ziednoczone czują się bowiem zagrożone przewagą, jaką nad nimi w dziedzinie powietrznej floty wojennej posiadają państwa europejskie. Równocześnie stan wojska stałego i gwardii narodowej ma być podniesiony w ciągu 4 miesięcy z 400 tysięcy do 1 miliona.

Angielskie lotnictwo wojenne w tegorocznym budżecie osiągnie kwotę 200 milionów funtów szterlingów. Produkcja samolotów wzrasta z każdym miesiącem. Za pół roku Anglia posiadać będzie 100 tysięcy ludzi, gotowych do walki powietrznej w obronie granic państwa.

KALENDARZYK

Listopad-grudzień

27. N. **I. Adwentu, Św. Jakub** chwilowo zaparł się wiary, lecz potem się nawrócił i poniósł śmierć męczeńską.
28. P. **Św. Stefan,** męczennik, poniósł śmierć w obronie czci świętych obrazów.
29. W. **Św. Saturnin,** męczennik, po ciężkich torturach zginął pod mieczem kata za wytrwałość w wierze.
30. Ś. **Św. Andrzej,** apostoł, poniósł śmierć męczeńską na krzyżu.
1. C. **Św. Natalia,** małżonka św. męczennika Hadriana, świadczyła wielkie usługi męczennikom Chrystusowym.
2. P. **Św. Bibianna,** męczenniczka, wśród okrutnego biczowania zakończyła święte życie.
3. S. **Św. Franciszek Ksawery,** nieustraszony apostoł Indyj, nauką i cudami dziesiątki tysięcy dusz pozyskał dla wiary św.



Uroczystość Chrystusa-Króla uświetnił Wiśnicz Nowy podniosłą akademią w domu katolickim. Po odśpiewaniu hymnu „My chcemy Boga" wygłosił prez. oddz. KSM. p. Nowak słowo wstępne, poczem p. Janoszanka Michalina, literatka z Krakowa, wygłosiła referat ku czci Chrystusa Króla, za który została nagrodzona hucznymi oklaskami. Następnie chór KSMŻ. i KSMM. pod kierownictwem organisty p. St. Holoty odśpiewał kilka pieśni. Deklamacje wygłosili: ucz. Z. Mazankówna, druhna M. Bieniasówna, druhny KSMŻ. i ucz. Jerzy Gątkiewicz. W końcu odtworzony został przez młodzież fragment sceniczny p. t. „Miłość cierpliwa jest" pod kier. p. A. Holotowej, prez. okr.

W tym dniu wszystkie domy katolickie były udekorowane nalepkami. J. T.

W Rzezawie odbyła się akademia po sumie przy tłumnym udziale parafian. Zagaił p. prez. Karecki z Ostrowa, poczem nastąpiły śpiewy, referaty, deklamacje. Na zakończenie przemówił ks. Dziekan. Pieśnią „My chcemy Boga" zakończono akademię. Obecna.

20-lecie oddz. K. S. M. M. w Tymbarku.

W uroczystość św. Stanisława Kostki obchodził oddz. KSMM. w Tymbarku 20-lecie swojego istnienia. W obchodzie tym wzięło udział kilka sąsiednich oddziałów KSMM. ze sztandarami. Przez trzy dni odbywały się nabożeństwa z kazaniami, głoszonymi przez ks. Jana Kurka, administratora z Dobrej.

W patronalne święto przeszło 400 młodzieńców przystąpiło do Stołu Pańskiego, do których w gorących i rzewnych słowach przemówił ks. dziekan Bogacz, poczem odprawił uroczystą sumę. Kazanie wygłosił ks. St. Daniel.

Po nabożeństwie odbyła się w domu parafialnym akademia, w czasie której wygłoszono przemówienia, ilustrujące działalność oddziału w 20 latach jego istnienia. Mowcy podkreślali wielkie zasługi śp. ks. kan. Szewczyka, założyciela Stowarzyszenia, jak również i obecnego ks. Dziekana, dotychczasowych Księży Asystentów, oraz przyjaciół KSMM. pp. Turskich i mgra Pieguszewskiego. Dzięki poparciu i opiece wymienionych Stowarzyszenie przetrwało dwadzieścia lat, zbudowało piękny dom parafialny i coraz większą ilość druhów skupia koło siebie.

Przedstawieniem „Budujmy nową wieś" i hymnem „Boże coś Polskę" zakończono podniosłą uroczystość, która długo uczestnikom pozostanie w pamięci. W. K.

Patronalne święto K. S. M. M. w Nockowej poprzedzone zostało w tym roku triduum. W niedzielę przybyli druhowie i młodzież z całej parafii na sumę, którą odprawił ks. kan. Fr. Habas i przystąpili do Komunii św. Kazanie wygłosił ks. M. Czech, który odczytał także list JE. ks. biskupa dr. Fr. Lisowskiego do młodzieży.

Po nabożeństwie odbyła się uroczysta akademia, na program której złożyło się przemówienie dh. St. Szczepanowskiego, deklamacja dh. W. Wiatra, ślubowanie

stowarzyszeniowe, oraz przemówienie ks. Kanonika. W akademii wzięli żywy udział parafianie.

Sekr. St. Szczepanowski.

W Radgoszczy obchodziła młodzież uroczyście swoje święto, które poprzedzone zostało 3-dniowym nabożeństwem. W niedzielę ks. Fr. Drozd wygłosił piękne kazanie, a ks. kan. J. Leśniak odprawił sumę, podczas której młodzież przystąpiła do Komunii św. Chór KSMM. wykonał pieśni religijne pod przewodnictwem ks. Katechety. Urządzona po sumie akademia ku czci św. Stanisława Kostki wzbudziła żywe zainteresowanie wśród parafian.

W. M., sekr.

Piękne ofiary

Z okazji 20-lecia Niepodległości książę Roman Sanguszko ofiarował miastu Tarnów zbocze góry św. Marcina z przyległym gruntem na urządzenie parku miejskiego, a Rada Miejska Tarnowa ofiarowała plac przy ul. Nowodąbrowskiej i Dwernickiego pod budowę bursy dla terminatorów im. ks. Piotra Skargi.

Przekazanie tych pięknych darów odbyło się na uroczystym posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu rocznicy Niepodległości. Wśród licznego grona przedstawicieli władz i gości posiedzenie zagaił prezydent dr Brodziński, a radny miasta ks. prałat dr S. Bulanda w bardzo pięknym przemówieniu zarysował historyczne zasługi i głęboki patriotyzm książąt Sanguszków.

W uznaniu zasług Rada nadała księciu Romanowi Sanguszce honorowe obywatelstwo m. Tarnowa.

Ks. prof. Chrobak, opiekun bursy dla terminatorów — która się dotąd mieści w ciasnych izbach obok katedry — od dawna zabiega i zbiera fundusze, aby chłopcom, przygotowującym się do rzemiosła, dać pomieszczenie obszerne, a ten tak ważny odcinek pracy wychowawczej rozszerzyć — serdecznie podziękował miastu za ofiarowanie placu.

W Wierzchosławicach, pow. Tarnów, odbyła się w d. 13 bm. uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci poległych w obronie Ojczyzny 45 mieszkańców gminy Wierzchosławice.

Uroczystość, w której wzięła udział cała ludność okoliczna, zaszczycili obecnością pp. starosta Syska, płk. Matuszek, d-ca Garnizonu w Tarnowie, inspektor Tomaszkiewicz i inni.

Po nabożeństwie w kościele parafialnym uczestnicy przeszli pod pomnik. Tu po przywitaniu obecnych przez sołtysa W. Guzego, odczytaniu aktu erekcyjnego, p. Starosta dokonał odsłonięcia pomnika, wygłaszając podniosłe przemówienie.

Przemówienie wygłosił również sekretarz Sobecki. Uroczystość zakończyła się defiladą.

Z POLSKI

Kara za handel dewocjonaliami.

Starostwo Grodzkie w Warszawie ukarało żyda, właściciela zakładu jubilerskiego, grzywną 50 zł. za sprzedaż katolickich dewocjonaliów, krzyżyków, medalików i t. p. Cały zapas dewocjonaliów został skonfiskowany. Jest to pierwszy wypadek użycia w praktyce ustawy, wydanej już w marcu, a zabraniającej żydom handlu przedmiotami kultu religijnego.

Ludność Warszawy

według spisu ludności z dnia 1 stycznia b. r. liczy 1,250.000 głów, w tym 368.000 żydów, czyli 29%.

Dalsze wybryki hitlerowców gdańskich. Hitlerowskie występy przeciw Polakom w Gdańsku nie ustają. Ostatnio poturbowano obywatela polskiego Kaczora; również znieważono w paru miejscach flagi polskie, powywieszane w związku z rocznicą Niepodległości.

Następczyni tronu holenderskiego księżna Julianna wraz z mężem i córeczką przybyła do Polski i bawiła u hrabiów Mielżyńskich pod Poznaniem.

Z Wiednia do Warszawy.

Wskutek zaostrzania się w III. Rzeszy polityki dewizowej, wiele przedsiębiorstw i firm zagranicznych, mających dotychczas siedzibę w Austrii, przenosi swoje interesa do innych krajów. Jak słychać, przedsiębiorstwa amerykańskie mają przenieść swą centralę do Polski.

Przyjaźń polsko-włoska.

Włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano ma przybyć w grudniu z wizytą do Polski. Będzie ona manifestacją przyjaźni i bliskich stosunków polsko-włoskich.

Dzielny Polak uratował wota.

W czasie wojny światowej walczył w szeregach armii niemieckiej na froncie francuskim Polak, p. Florian Bot, obecny kierownik miej. urzędu podatkowego w Bydgoszczy. Brał również udział w zdobywaniu miejscowości Chavignon, którą ostatecznie artyleria niemiecka

zrównała z ziemią. Przy zajmowaniu bohatersko bronionego miasta, p. Bot korzystając z chwilowej przerwy w walkach, wstąpił do na pół rozwalonego kościoła farnego, gdzie ujrzał rozrzucone wokół zniszczonej figury św. Antoniego złote i srebrne wota. Pozbierał je z zamiarem wręczenia miejscowemu proboszczowi. Niestety, duszpasterza ciężko rannego odwieziono do szpitala w głąb Francji. P. Bot zachował wota, przywiózł do Polski po wojnie, by je oddać kościołowi francuskiej parafii po odbudowaniu. Przed kilku tygodniami na wieść o bliskiej konsekracji odrestaurowanego kościoła w Chavignon, p. Bot zawiadomił prezesa Związku Polaków, iż pragnie przechowane wota zwrócić kościołowi w Chavignon. Na zarządzenie francuskich władz kościelnych specjalny kurier ambasady w Warszawie przewiózł do Francji uratowane wota, które w uroczystej procesji dziękczynnej wprowadzono do kościoła. Dzielny Polak otrzymał pismo z Francji z podziękowaniem za tak szlachetny czyn, który spotkał się we francuskich kołach katolickich z pełnym uznaniem i wdzięcznością.

Prawosławni w Polsce.

Wchodzi w życie dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o stanowisku państwa do polskiego kościoła prawosławnego. Na jego podstawie wyznanie to, zachowując w sprawach dogmatycznych jedność z powszechnym wschodnim kościołem prawosławnym, jest niezależnym od jakiejkolwiek pozakrajowej władzy duchownej lub

świeckiej, korzysta w swoim życiu wewnętrznym z całkowitej swobody rządzenia się w granicach prawodawstwa państwowego. Głową autokefalicznego kościoła prawosławnego jest metropolita, który jest równocześnie arcybiskupem diecezji warszawskiej i archimandrytą Ławry Poczajowskiej. Wybór jego odbywa się spośród trzech kandydatów, których osoby nie wywołują sprzeciwu rządu i wymaga zatwierdzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, na którego ręce składa również przysięgę i otrzymuje od Prezydenta dekret, upoważniający go do objęcia stanowiska. Państwo zapewnia kościołowi prawosławnemu uposażenie ze swego budżetu.

Młodzież szkoły powszechnej im. H. Sienkiewicza w Rzochowie urządziła d. 13 bm. uroczysty wieczorek dla uczczenia swego Patrona, a uzyskany dochód w kwocie 65 zł. 50 gr. przeznaczyła na fundusz dozbrojenia armii polskiej.
W ten sposób młodzież szkolna zainicjowała łańcuch składek w powiecie, wzywając wszystkie szkoły w powiecie mieleckim do solidarnego łączenia się w realizowaniu pięknego celu.

ZE ŚWIATA

Poszanowanie Domu Bożego.
W Rzymie opowiadają następujące zdarzenie z ostatnich dni. Syn Mussoliniego, Bruno, wraz ze swą małżonką udali się po zawartym małżeństwie do bazyliki św. Piotra. W orszaku znalazł się również Mussolini, na którego widok zgromadzony tłum zaczął krzyczeć: „Evviva"! — niech żyje! U wejścia do świątyni Mussolini zwrócił się nagle do tłumu i rzekł: „Cicho! Tu nie ulica, tu Dom Boży"!

Uniwersytet katolicki w dawnym pałacu cesarskim.
We wspaniałym pałacu cesarskim w Pekinie, pochodzącym z XVIII stulecia i liczącym w okresie swej największej świetności 3000 pokoi, mieszczą się obecnie lokale uniwersytetu katolickiego. Część ogrodów pałacowych została zarezerwowana na wzniesienie projektowanego kolegium duchownego.

Młodzież katolicka w Meksyku.
Stowarzyszenie młodzieży katolickiej w Meksyku obchodziło niedawno jubileusz swego 25-lecia. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęła pielgrzymka do świątnicy narodowej Najśw. Marii Panny Guadalupy, w której wzięło udział 33 tysiące uczestników.

Mussolini dla katedry.
Mussolini ofiarował biskupowi Ceneda 100.000 lirów na odnowienie historycznej i zabytkowej katedry w tym mieście. Ludność Cenedy przyjęła tę wiadomość z entuzjazmem.

Kongres Eucharystyczny w Madrycie.
Międzynarodowy Komitet Kongresów Euchar. postanowił, że Kongres Eucharystyczny w r. 1944 odbędzie się w Madrycie.

Ofiary rewolucji hiszpańskiej.
Według ostatnich obliczeń w krwawej rewolucji hiszpańskiej zginęło śmiercią męczeńską 136 dominikanów, w tym 90 księży, 8 kleryków i 38 braci zakonnych.

Siłą otwierają kościoły.
Cierpliwość katolików meksykańskich, od lat pozbawionych świątyń i na próżno zabiegających o ich otworzenie, wyczerpała się i coraz częściej powtarzają się wypadki otwierania kościołów gwałtem. Ostatnio w miejscowości Misantla w stanie Vera Cruz piętnaście tysięcy katolików miejscowych siłą zajęło zamkniętą od 8 lat świątynię i otwarło ją dla modłów.

W Sudetach już zaciskają pasy.
W przyłączonym do Rzeszy Niemieckiej kraju sudeckim wprowadzono po raz pierwszy „dzień obiadów z jednego dania".

Chrystus w poczekalni kolejowej.
Za czasów swoich rządów w Mandżurii, Rosjanie zbudowali w mieście Charbinie wielki dworzec kolejowy, a w obszernej hali dworca ustawili piękną figurę Chrystusa-Zbawiciela. Po Moskalach przyszli do Mandżurii Chińczycy, a później Japończycy utworzyli tu cesarstwo Mandżurii. Figura Chrystusa stała cały czas i nie wadziła nikomu. Aż oto naraz w ostatnich latach podniosły się głosy: „Po co ta figura w poczekalni, należy ją jako zbędną usunąć". Poparto te żądania nawet podpisami i pismem wniesionym na ręce dyrektora kolei. Dyrektor sam zjawił się w hali dworca, by rzecz zbadać, oglądnął statuę, widział, jak podróżni, matki z dziećmi klękały u stóp figury Chrystusa i odchodziły zadowolone. I oto poganin wydał zarządzenie: „Figura Chrystusa, stojąca w hali dworca, nikomu nie zawadza, a dla wielu jest pociechą — przeto po staremu niech zostanie w poczekalni".

Śnieg na pustyni libijskiej.
W pustyni libijskiej spadł śnieg, a w niektórych miejscowościach nad Morzem Śródziemnym pokrył całkowicie ziemię. Nikt z beduinów nie widział jeszcze w życiu swoim śniegu, prócz porannego szronu.

Deotyma

Branki w jasyrze

Ludmiła zabiegła na drugą stronę stołu, stanęła wprost naprzeciw niego i rzekła z szyderczym przymileniem:

— Zyndramie, to ja, Ludmiła, o której rękę przed niejakim czasem prosiłeś. Długo się namyślałam, wreszcie namyśliłam się, przystaję. Tyś wdowiec — ja wdowa — możemy się pobrać.

Tu wybuchła igraszkowym śmiechem, uniosła nieco rąbek, pokazała mu swoje oblicze. Pewna była, że Zyndram krzyknie, zerwie się i ucieknie, jak ów Tatar spod lasu. Nie wiedziała, że zamiast twarzy trędowatej ukaże mu twarz cudownie piękna.

Tymczasem Zyndram ani nie krzyknął, ani się nie zerwał. Patrzył wzrokiem osłupiałym — ruszył ręką, jakby się chciał przeżegnać — potem zbladł, oczy mu się zaszkliły. Przekonany, że widzi ducha Ludmiły, co powraca z tamtego świata, by mu zapowiedzieć zemstę nieba, spiorunowany i do kości zmrożony — byłby może za chwilę padł trupem. Na szczęście drzwi od sypialni się rozwarły i wszyscy wtargnęli.

Zyndram, przetarłszy oczy, wstał majestatycznie i zawołał:

— A to co? Skąd ci zbóje tu się wzięli?

Potem postąpił ku drzwiom do sieni, krzycząc:

— Hej! Do mnie! Do mnie, moi wierni!

Ale nim zdołał otworzyć, kasztelan zabiegł mu drogę, położył ciężką rękę na jego ramieniu i rzekł:

— Nie krzycz próżno! Zamek już wzięty. Nie chciałeś mię przyjąć bramą, wszedłem którędy się dało. Trzymajcie go!

I wnet kilku zbrojnych otoczyło Zyndrama, który widząc, że nikt mu nie przychodzi z pomocą, stał osłupiały.

Sędziowie wprowadzili Jana. Stojąc w progu, rozpatrywał się po sali.

— Tak — powtarzał. — Tu komin, jak dawniej... Na środku stół, dobrze... A tam naprzeciw było okno... O! Jest jeszcze!... To tam! — zawołał, wskazując na lewą stronę framugi.

Elżbieta i Ludmiła krzyknęły radośnie:

— Tak! To tam właśnie!... Poznał!

Jan szedł ku framudze śmiało, bez wahania. Stanąwszy pod ścianą, rzekł:

— Ta kryjówka musi być gdzieś tu... Ale jak się otwiera, nie wiem.

— I nie możesz wiedzieć — rzekła matka. — Tylko mój mąż i ja umieliśmy ją otwierać.

Zażądano jednogłośnie, aby matka otworzyła...

Ściana kamienna szarzała wszędzie jednostajnie. Elżbieta jednak bardzo prędko potrafiła rozeznać kamienie, które tworzyły rzekomą łamigłówkę. Cóż, kiedy w żaden sposób nie można było ich ruszyć. Niegdyś ogładzone chodziły z łatwością. Dziś zasute pyłem i wilgocią, oparły się niewieściej dłoni. Ale przy pomocy innych rąk silnych i ostrych narzędzi zadrgały. Po wyjęciu jednego kamienia inne już wyszły z łatwością — wykrój czworoboczny zaczerniał — w głębi ukazały się żelazne drzwiczki.

Na ten widok okrzyk triumfu uderzył ze wszystkich piersi. Elżbieta, otworzywszy drzwiczki, rzekła:

— Teraz niech syn mój szuka.

I usunęła się na stronę.

Jaś zaczął wyjmować różne przedmioty, które sędziowie odbierali z rąk jego i bardzo ciekawie oglądali.

Najpierw wyjął długą puszkę, w której znaleziono pergaminy rodowe, rozmaite nadania i umowy. Był to przecenny dowód. Potem pokazała się szkatułka w kształcie kościółka, w której znajdowały się kolce, łańcuszki wyprawne. Dalej Jan wyjmował różne garczki, pełne rozmaitych monet, a między nimi jeden pusty, z którego Elżbieta wzięła pieniądze na drogę przed ucieczką.

Jan wydobył jeszcze jeden garczek.

— To już ostatni — mówił. — Gdzież tedy róża?

I gorączkowym ruchem obszukiwał głębokie dno kryjówki. Nagle wykrzyknął:

— Jest!

Wyjął coś maleńkiego i pokazał pączek okrągły, szarawy, pokręcony.

Elżbieta chwyciła różę i całując ją z uniesieniem, powtarzała:

— Jesteś, jesteś, moje szczęście! A jak się to biedactwo skuliło, jak wyschło! Zupełnie jak nasza dola... Ale teraz odżyjesz, moja różyczko — włożę cię do wody — zmartwychwstaniesz.

Wszyscy rzucili się do oglądania róży. Ludmiła wyjęła ową drugą, którą same z Jerycha przyniosły. Widzowie mogli porównać tożsamość obu gałązeczek.

Nagle jeden z sędziów wzniósł ręce w górę i zawołał:

— Niech żyje nam Jan, syn Sulisława, zbawca Krakowa i prawy dziedzic Żegnańca!

Wszyscy uderzyli w dłonie i odkrzyknęli:

— Niech żyje dziedzic żegnaniecki!

Kasztelan przyskoczył do Zyndrama, wołając:

— A teraz co powiesz, bratku? Ehe, prawda wyszła na wierzch. Kto mógł wiedzieć o podziemnej drodze do zamku? Nikt, nikt, jeno prawi jego posiadacze! Kto mógł wiedzieć, jakie rzeczy są tu schowane w murze? Nikt, jeno ci, co je tam włożyli. A tyś nic nie wiedział, boś ty nie prawy pan, ale zdzierca! Mury świadczą przeciwko tobie! Tyś nawet chciał prawemu dziedzicowi wydrzeć i święty żywot. Ale Pan Bóg pomieszał twoje szyki. W Boskim ręku mały kwiatek skruszył najtęższe miecze! Drżyj zbrodniarzu! Ciężki rachunek zdasz ty i tam przed majestatem Pańskim i tu jeszcze przed nami.

Zyndram stał ciągle osłupiały — zdawało się, że nic nie widzi i nic nie rozumie. Nagle najniespodziewanjej rzucił się ku drzwiom i wykrzyknął szyderczo:

— Ha! Kiedy wy wszyscy przeciwko mnie się spiknęli, toć ustępuję — nie ze strachu, jeno z pogardy. Weszli wy tu jak złodzieje — nie myślę ja z wami siedzieć. Świat szeroki — kasztelów nie brak — bądźcie zdrowi! Już noga moja tu nie postanie.

I wyszedł z podniesioną głową. Straże w pierwszej chwili osłupiały. Kasztelan zawołał gniewnie:

— Łapajcie go!

I sam ruszył za nim sążniście. Lecz Jan zastąpił mu drogę.

— Panie kasztelanie! — błagał. — Nie przytrzymujcie go. Kiej sam się wynosi, toć dosyć. Niech go Pan Bóg sądzi!

— Ha, kiedy tak chcesz — rzekł kasztelan, machnąwszy ręką — to niechże sobie jedzie na złamanie karku! Wszelako dobrze by było zobaczyć, czy też ten rabuś naprawdę wyjeżdża.

Wszyscy wyszli na dziedziniec. Tam Zyndram kazał sobie podać konia, już jechał ku bramie, wołając:

— Kto wierny, ten za mną!

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Jak pogłębić oborę?

O wartości nawozowej obornika zabierają dość często głos rolnicy i hodowcy, zwracając uwagę na należyty sposób jego przechowywania. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że **najlepszy jest nawóz, przechowywany w głębokiej oborze** pod inwentarzem. Dobrze więc będzie wskazać, w jaki sposób najtaniej można urządzić oborę i jakie zastosować materiały, by zwiększyć wartość obornika.

Średnia produkcja obornika od jednej krowy wynosi rocznie około **90 cetnarów.** Taka ilość nawozu zawiera:

36 kg. azotu, co równa się 240 kg. saletry 15%,
18 kg. fosforu = 100 kg. superfosfatu 18%,
45 kg. potasu = 450 kg. kainitu 10%,
45 kg. wapna = 50 kg. wapna palonego 90%.

A zatem obornik zawiera wszystkie cztery podstawowe pokarmy roślinne, a przewyższa swą wartością nawozy sztuczne, daje bowiem glebie próchnicę.

W jaki sposób budowano dawniej chlewy na wsi?

W kamieniach, ułożonych wprost na ziemi, ustawiano zrąb budynku, pod ciężarem ścian kamienie z lekka wgniatały się w ziemię. Dno obory było na tej samej wysokości, co reszta powierzchni, otaczającej budynek. Gnojówka wsiąkała w ziemię, albo wyciekała strugami na podwórze lub na drogę.

Jest to marnotrawienie nawozu, a kałuże gnijącego błota w pobliżu obór są rozsadnikami wszelkich chorób. Taki stan wiejskich podwórek powinien być usunięty. Wpłynęłoby to na stan zdrowotny wsi, a oprócz tego cały kraj zaoszczędziłby setki tysięcy złotych w postaci wysokowartościowego nawozu, użyźniając nim pola, sady i ogrody.

Nie sztuka pobudować nowy chlew, czy oborę, mając na to pieniądze, ale trudniej poprawić stary budynek i to w dodatku bez pieniędzy.

Prosty rozum wskazuje na to, że **trzeba oborę pogłębić,** aby mieć możność gromadzenia obornika pod zwierzętami. Ale to jeszcze nie wszystko, trzeba dać w oborze dno nieprzepuszczalne, żeby przy braku ściółki, co się często zdarza, gnojówka nie wsiąkała do ziemi. Najlepszym i najtańszym materiałem będzie w tym wypadku **tłusta glina.** Jak głęboko wykopać dół w oborze, powinien wiedzieć najlepiej sam gospodarz. Zależy to od ilości inwentarza, od gatunku ściółki; od tego wreszcie, ile razy do roku opróżnia się oborę. Warstwa gnoju w oborze zbiera się zwykle od **70 cm. do 1 metra grubości.**

Na całej powierzchni pogłębionego spodu obory i na jego krawędziach należy dać **grubą warstwę** (30 do 40 cm.) **tłustej gliny**, która nie przepuści gromadzącej się na dnie gnojówki. Żeby inwentarz nie rozdeptywał wilgotnej gliny (po wybraniu nawozu), należy **dno obory wybrukować kamieniem** polnym. **Podwaliny** z drzewa trzeba dobrze **wysmołować,** żeby zabezpieczyć je od gnicia. Dla ułatwienia wejścia zwierzętom trzeba dać z obu stron drzwi łagodne spadki: od zewnątrz podsypać ziemi, a od wewnątrz podnieść przy drzwiach polepę z gliny i tak samo, jak resztę dna, wybrukować.

W celu uniknięcia gromadzenia się nadmiernej ilości gnojówki w oborze, co zmusza do częstego ścielenia, a pomimo to stale w oborze jest mokro, wystarczy **odprowadzić gnojówkę drenem do zbiornika,** urządzonego obok, poza budynkiem. Zbiornik może być wykonany z jednego lub dwóch kręgów betonowych, dobrze uszczelnionych, z wycementowanym dnem.

Dodatkowe pożyczki na sady.

Państwowy Bank Rolny w Krakowie otrzymał z Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej pewną kwotę, przeznaczoną przez Ministerstwo Rolnictwa na pożyczki dla uczestników scalenia, na zakładanie sadów.

Tak przy samym zakładaniu sadów, jak i przy doborze odmian drzew owocowych uczestnicy scalenia będą mogli korzystać ze zorganizowanej przez Krakowską Izbę Rolniczą pomocy fachowej. Pomoc ta ułatwi założenie dobrych, choć niewielkich sadów, z których zbiór powinien nie tylko pokrywać potrzeby właściciela i jego rodziny, lecz ponadto winien dać pewną nadwyżkę na sprzedaż, co zwiększyłoby dochody ze scalonego gospodarstwa.

Pożyczki na ten cel będzie przyznawał Państwowy Bank Rolny na podstawie opinii właściwego Starostwa (Komisarza Ziemskiego), do którego należy składać podania o tego rodzaju pożyczki, po zasięgnięciu informacji, że składający podanie może pożyczkę tę uzyskać.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Stan ozimin. Wschody i wzrost ozimin, dzięki odpowiedniej wilgoci w glebie, oraz dość ciepłej pogodzie, następowały szybko, tak że obecnie przedstawiają się dobrze.

Spis mleczarni. Do rejestru Izb Rolniczych zgłoszono blisko 10 tysięcy zakładów mleczarskich. Z liczby tej zarejestrowanych zostało już około 6 tys. mleczarni.

Rejestracja zwierząt zarodowych. W całym kraju prowadzi się obecnie rejestrację materiału zarodowego, bydła, trzody chlewnej i owiec. W dniu 1 kwietnia br. wpisanych było do ksiąg zarodowych 35 tys. sztuk bydła, 19 tys. 330 sztuk owiec, 4 tys. 401 sztuk trzody chlewnej. Pod kontrolą mleczności było w roku 1937/38 ogółem około 104 tysiące krów.

Szkoła mleczarska. Państwowa szkoła mleczarska w Rzeszowie istnieje już 35 lat. Przerabia ona rocznie do 2 milionów litrów mleka na sery, które znajdują zbyt w całej Polsce.

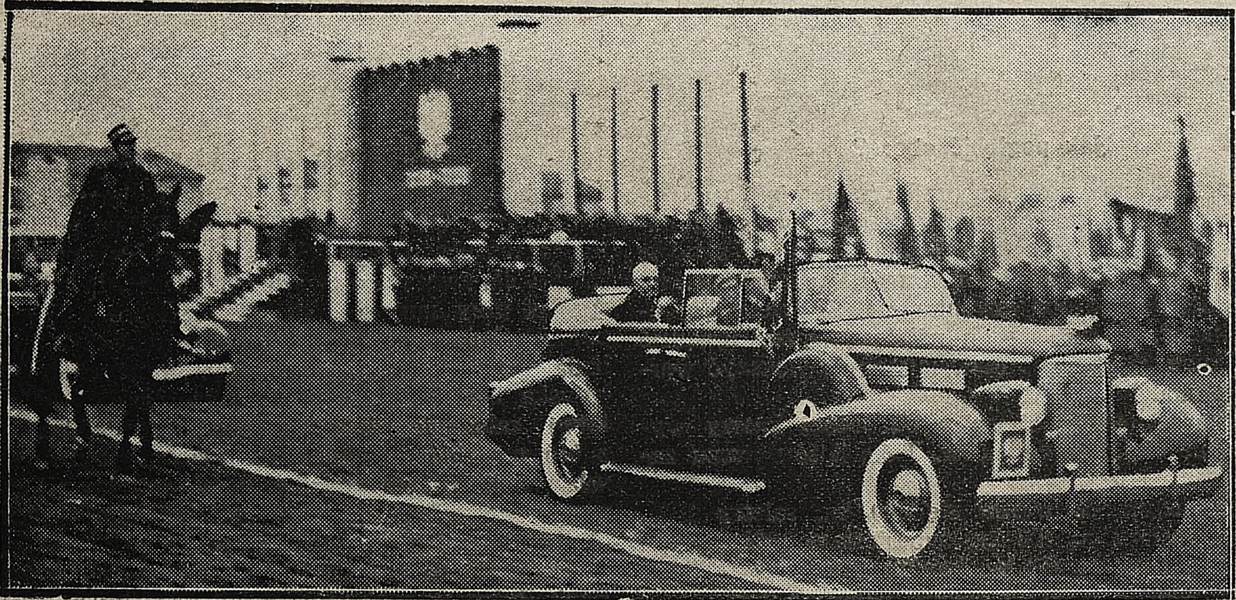
Projekt oznaczenia najniższych cen zboża. W Krakowskiej Izbie Rolniczej jest rozpatrywany projekt zagwarantowania rolnictwu najniższych cen zboża. Chodzi o to, by cena zboża nie spadała poniżej ceny, która gwarantuje najmniejszą opłacalność produkcji. Projekt ten zostanie przedstawiony ministerstwu.

Uprawa buraków cukrowych. W bieżącym roku uprawa buraków cukrowych zajęła 152 tysiące 300 ha. W okresie od 1 października 1937 r. do 30 września 1938 r. spożycie cukru w kraju wyniosło 4 miliony 125 tysięcy 513 cetnarów. Jest to największa ilość cukru, jaka została spożyta w ciągu jednego roku od chwili wskrzeszenia Państwa Polskiego.

Wywóz szczeciny. Produkcja szczeciny w Polsce o wiele przewyższa zapotrzebowanie rynku wewnętrznego. Toteż wywozimy coraz więcej szczeciny do Anglii, Niemiec, Włoch. W ub. roku wywóz szczeciny przyniósł około 4 miliony złotych.

Licytacja majątków. Wileński Bank Ziemski wystawił ostatnio na licytację 389 majątków ziemskich o łącznym obszarze przeszło 252 tysiące hektarów ziemi na terenie 41 powiatów.

Ceny zboża. Na giełdzie krakowskiej ceny zboża kształtowały się ostatnio na poziomie poprzedniego tygodnia. Za żyto płacono 15—15.25 zł., za pszenicę 19.75—20 zł.



P. Prezydent R. P. udał się na obchód 20-lecia odzyskania niepodległości na Zaolzie, gdzie w Cieszynie zorganizowano wspaniałą rewię. — P. Prezydent przybywa na pole rewi.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr. — **Za granicą z przesyłką:** Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.	Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności. — Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441, — Konto PKO. 404.750.	Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.